

dr hab.

Piotr Sobolezyk

IBL PAN

RECENZJA ROZPRAWY DOKTORSKIEJ
MGR. PIOTRA JAKUBA WĄSOWSKIEGO
BOSKI WZÓR, KTÓRY NOSZĘ W SOBIE.
AUTENTYCZNOŚĆ I JEJ LOSY W PROZIE WSPÓŁCZESNEJ.
AUTOREFLEKSYJNOŚĆ W TWÓRCZOŚCI MARKA BIEŃCZYKA, DOROTY
MASŁOWSKIEJ, ANDRZEJA STASIUKA, OGLI TOKARCZUK I MAGDALENY TULLI

Rozprawę doktorską **Piotra Wąsowskiego** przeczytałem z przyjemnością i pożytkiem poznawczym. Z przyjemnością dlatego, że jest napisana eleganckim stylem o zacięciu eseistycznym oraz ze smakiem literackim. Z pożytkiem poznawczym dlatego, że Autor proponuje refleksję nad nową literaturą polską (przede wszystkim z okresu dwudziestolecia 1989-2010) z użyciem kategorii mało obecnych w dotychczasowych badaniach i choć podejmuje się odczytań pisarzy posiadających spore już biblioteczki opracowań, pisarzy głośnych a wręcz modnych, to udaje mu się zająć w dociekaniach i interpretacjach stanowisko własne. Podsumowując te wstępne uwagi i oceny, dodam, że kategorią, która mi się nasuwa i wydaje trafna w wypadku tej pracy, jest "dojrzałość". A mam tu na myśli nie tylko "dojrzałość warsztatu badawczego", czyli trafne i umiejętne operowanie aparaturą, której znajomość rozprawa doktorska winna potwierdzać. Myślę o dojrzałości wyższego rzędu, tu łączą się zresztą właśnie aspekty przyjemności i poznawczości: jest to dojrzałość pisarska i świadomość co i po co się pisze; ale także dojrzałość filozoficzna.

Nie znaczy to jednak, że z tezami Autora nie można polemizować. Polemiki te jednak nie rzutują negatywnie na ocenę całokształtu, a mają służyć raczej przemyśleniu niektórych miejsc i przepracowaniu ich, gdyby doszło do publikacji książkowej. Co zresztą postuluję.

Rozdział pierwszy "Autentyczność" wprowadza główną kategorię niniejszej rozprawy i zawiera wprowadzenie nie tyle metodologiczne z zakresu metodologii badań literackich, co filozoficzne, z filozofii kultury. Kompetencje filozoficzne Piotra Wąsowskiego wykraczają *in plus* poza to, co zwykle jest wymagane i oczekiwane od literaturoznawców. Postanowił on oprzeć bez mała cały swój wywód o myśl filozoficzną Jeana Jacquesa Rousseau, "przejrzeć w niej" kilkoro pisarzy polskich. Wybór Rousseau jest - na tle polskiej refleksji literaturoznawczej - mało oczywisty, to znaczy oryginalny. Jakkolwiek autor nieco może nadmiernie kolonizuje

rousseańskimi kategoriami współczesną kulturę, wydaje się bowiem, że cała ona, a tym samym polska literatura, odnosi się do nich, jeśli nie świadomie, to nieświadomie (to drugie częściej). Tymczasem skłonny jestem sądzić, że z pewnością współczesne kategorie "autentyczności", archeologicznie sięgające do Rousseau, oświetlają część naszej kultury, ale nie jej całokształt, są też i nurty odmienne, ba, przeciwstawne. Autor jeśli o nich wspomina, to na bardzo głębokich marginesach rozprawy, na przykład, szukając wspólnego miejsca swoich dociekań z kategoryzacją Romy Sendyki (*Od kultury ja do kultury siebie*, 2015), przypisowo daje do zrozumienia, że istnieją inne możliwe opisy "ja", "podmiotowości" w kulturze drugiej połowy XX i początku XXI wieku. Na przykład tradycja omawiana przez Sendykę, tradycja *self*, którego to pojęcia nie daje się łatwo oddać po polsku, nie jest wszak trafne pojęcie "kultura siebie", jakkolwiek Sendyka je stosuje. Mowa tu o nurcie ukazującym człowieka jako aktanta czy aktora w teatrze codzienności, czyli przede wszystkim chodzi o koncepcję Ervinga Goffmana (*Człowiek w teatrze życia codziennego*, której to książki tytuł oryginalny brzmi *The Presentation of Self in Everyday Life*), a w polskiej kulturze i literaturze chodzi oczywiście o nurt i spadkobierców Witolda Gombrowicza. Także i w tym nurcie refleksji pojawiają się pytania o "autentyczność". W omawianym przez Wąsowskiego wycinku historii literatury polskiej da się dostrzec silną obecność Gombrowicza nie tylko jako patrona stylistycznego, mamy właściwie ponowoczesną szkołę postgombrowiczowską - choćby w gronie pisarzy takich jak Mariusz Sieniewicz, Michał Witkowski, Wojciech Kuczok - ale też, uwaga, Dorota Masłowska i Marek Bieńczyk, czyli autorów opisanych w niniejszej rozprawie. Idzie mi o to, że wprowadzona kategoria "autentyczności" oparta na nurcie rousseańskim jest zaprezentowana i wyzyskana niedialogicznie, to znaczy bez odniesienia i porównania do alternatywnych podejść do kategorii "autentyczności", nieco bardziej sceptycznych, mniej, rzekłby ktoś, utopijnych, acz istotnych dla naszej kultury oscylującej między potrzebą "autentyczności" i "intymności" a prezentowaniem "tożsamości publicznych" jako "ról", "gry", "kreacji", czasem nawet "masek"; a nierzadko też sprzedającej "autentyczność" i "intymność" jako maskę, rolę, tożsamość społeczną. Być może Piotr Wąsowski uznał, że ten kontekst nadmiernie rozszerzyłby jego rozważania; być może uznał, że skoro tamta tradycja mówiąca o "ja publicznym" czy *self* jest jakoś obecna w świadomości polskiej oraz opisach literatury współczesnej, to warto więcej energii badawczej skupić na rekonstrukcji i opisie tej tradycji mniej oczywistej, mniej znanej. Autor rozprawy szuka tedy korzeni pojęć "autentyczność" i "bycie sobą", silnie obecnych we współczesnej kulturze, w koncepcji "wewnętrzności" Rousseau. A także: *Pozostałe imiona ideału, który ewokuje autentyczność to autonomia, indywidualność, samorealizacja; wszystkie niemożliwe do zrealizowania bez założenia istnienia praw człowieka*. "Autentyczność" dla Rousseau wiąże się nadto z kategorią "antyhipokryzji", wymaga jej oczywiście szczerłość wobec samego siebie. Wąsowski p o p r z e z Rousseau sięga także do głębszych tradycji, Marka Aureliusza, św.

Augustyna i przede wszystkim Montaigne'a, choć Rousseau ganił tego ostatniego (chcąc się od niego odróżnić) za to, że nie dość ostro opisuje swoje wady, a także za to, że u renesansowego myśliciela "ja" jest niejako stateczne, dane, zaś dla Rousseau - tworzy się stale w procesie. To rozróżnienie oczywiście jest także bardzo znaczące dla dwóch rozbieżnych nurtów myślenia o podmiotowości także w XX i XXI wieku. Wspomnę tylko nawiasowo, że przywołana Sendyka wprowadza podobne rozróżnienie "ja" od "siebie" (czyli *self*); widzimy te dwa nurty we współczesnych konfliktach filozofii esencjalistycznych (bądź o taką jakość posądzanych) z pragmatycznymi i konstruktywistycznymi.

Nowszymi filozofami, na których powołuje się Wąsowski, są Richard Sennet, analityk "ideologii intymności", którą odnosi także do konwencji *theatrum mundi*. O nieobecność m.in. tej kategorii, tego nurtu myślowego, upominałem się wyżej. Rzecz w tym, że Wąsowski przytacza ją za Sennetem, który jest jej krytykiem i używa jej dla zbudowania własnej argumentacji, moje upomnienie się zaś dotyczyło sięgnięcia nie po czyjeś użycie tego kompleksu kategorii jako "chłopca do bicia", a po myślicieli, którzy *bona fide* przejęli się taką wizją kultury i interakcji społecznych. Pozostali istotni myśliciele dla Wąsowskiego to Lionel Trilling (tu istotne szczególnie jest jego zwrócenie uwagi na "przemocowość autentyczności"), Charles Taylor, Alasdair McIntyre oraz, nieco marginalnie, Christopher Lasch, krytyk "kultury narcyzmu", tu obecny w małym stopniu najprawdopodobniej ze względu na jego dość konserwatywne w istocie przesłanie i nierzadko nietrafne jednak ataki na współczesność. Lasch zaatakował m.in. zwrot literatury - a tym samym i badań literaturoznawczych - ku formom autobiograficznym. Ponieważ Wąsowski konstatuje w jednym miejscu tego rozdziału patronat rousseauski nad nurtami XX-wiecznych i późniejszych autobiografizmów, zasadne wydaje się pytanie, dlaczego w swojej rozprawie zupełnie wykluczył tę kategorię tekstów z pola widzenia. Odpowiadam sobie od razu: oczywiście nie musiał takich tekstów analizować, co więcej, mogę sobie wyobrazić podobnej objętości rozprawę doktorską o "autentyczności" i rousseauskiej tradycji w polskiej literaturze autobiograficznej. To zresztą byłoby użycie mniej zaskakujące i bardziej oczywiste niż w odniesieniu do dzieł fikcjonalnych (wyjawszy twórczość Stasiuka, której autobiografizm doktorant trafnie opisuje poprzez kategorię "podmiotu sylleptycznego"). Nie chodzi mi więc o to, że badacz świadomie zrezygnował z omawiania tej części literatury, tylko że mógł to jednak w jakimś miejscu wyjaśnić.

Kwestia doboru pisarzy wydaje mi się w jakiejś mierze podyktowana z jednej strony ich sławą, *ergo* implicytnie domniemaną "ważnością", a ze strony drugiej osobistymi preferencjami czytelnickimi kandydata do stopnia doktora. Nie zawsze wydaje mi się, że Wąsowski wybrał danego twórcę dlatego akurat, że kategoria "autentyczności" tak niezwykle do niego pasuje. Największe wątpliwości, które rozwinę dalej szczegółowo, budzi pod tym względem rozdział o

Oldze Tokarczuk, ale i ten o Magdalenie Tulli. Badacz miał pomysły na interesujące odczytania wszystkich tych twórców i, jak myślę, momentami nieco "naciągnął" te analizy tak, aby jakoś przystawały do centralnej, spajającej kategorii rozprawy. Ale też myślę, że wynikało to po części z presji formy rozprawy doktorskiej obciążonej wymogiem naukowości, presji, którą osobowość eseistyczna odczuwa bardziej dojmująco niż przeciętny literaturoznawca. Nic bowiem złego, gdy w eseistycznym przeglądzie różne zjawiska sytuują się i bliżej, i nieco dalej od centrum wywodu. Będąc orędownikiem humanistyki bliższej eseistyczności, nie zamierzam oczywiście bronić teraz schematycznej konstrukcji rozprawy naukowej, *ergo*: konstatuje mniejszą przyległość rozdziału o Tokarczuk do całości, ale nie czynię z tego zarzutu. Powrócę natomiast do swojej sugestii, że autor winien zminimalizować poczucie kolonizowania kategorią "autentyczności", jej hegemonii. Otóż uchroniłoby ono go przed zarzutem, że wysługuje się taką oto konstrukcją myślową: żyjemy w kulturze (opartej na / stale nawiązującej do / pasożytującej na / bezustannie odnoszącej się do) "autentyczności", która nierzadko stała się dla nas kategorią "przezroczystą", stosowaną czy przeżywaną bezwiednie, aplikowaną (w sztuce, w życiu) świadomie i nie, przenikającą całokształt naszych działań - i właśnie dlatego można wybrać jako obiekt opisu jakiegokolwiek pisarza / pisarkę i ślady owej wszechobecnej kategorii na pewno tam znajdziemy. Nawet jeśli autor rozprawy tak by uważał, to interpretacje z użyciem tej kategorii najciekawsze będą wtedy, gdy zastosowanie pojęcia "autentyczności" nie będzie punktowe i incydentalne.

Nim przejdę do krytycznego omówienia zawartości kolejnych, interpretacyjnych już rozdziałów, dwa słowa o ich formie. Po pierwsze, wszystkie one zawierają interesujące wtręty filozoficzne, zwykle na prawach (uzasadnionej, a eseistycznie eleganckiej) dygresji. Powtórzę, że kompetencje filozoficzne autora są wyższe niż od literaturoznawcy można wymagać. Po drugie, wszystkie te rozdziały demonstrują umiejętność tworzenia efektownych formuł krytycznoliterackich, takich jakich oczekujemy od dobrej recenzji lub szkicu krytycznoliterackiego, albo też właśnie eseju literaturoznawczego. Powtórzę, że kompetencje pisarskie autora także sytuują się powyżej średniej.

Wybór pisarstwa Andrzeja Stasiuka, bohatera drugiego rozdziału pracy, nie budzi żadnych wątpliwości. Od razu jednak zaznaczę, że najpewniej różnimy się mocno z autorem w ocenie tego pisarstwa. Gdy pisze on: *Narracyjny zachwyty i ciepło przypominają Brunona Schulza. Stasiuk przekracza jednak Schulzowską estetykę binarną afirmacją, która u Schulza, wszechogarniająca i wieloraka, nie traci rozpędu, nie dochodzi do granicy chłodu, negacji, wstrętu*; bądź w innych miejscach podkreśla zachwyty i ciepło u Stasiuka, które tam widzi, to ja muszę wyznać, że nie widzę, przeciwnie, widzę nudę i monotonię oraz powtarzalność nie ciepłego lecz obojętnego człowieka, które nie zachwyty budzą, a irytację. Ta rozbieżność nie może mieć wszak wpływu na

ocenę pracy interpretacyjnej. Bardzo interesujący i w istocie niemal prowokacyjny jest pomysł badacza, by dostrzec związki pisarstwa Stasiuka z gatunkiem idylli; mniej prowokacyjny, choć też niebędący w powszechnym użyciu, jest pomysł, by uznać go za nowe wcielenie romantyka kontemplującego z estetycznym zachwytem ruiny. Problematiczna zaś jest dla mnie teza, że Stasiuk dezawuuje fakty (podany cytat jako przykład dowodzący tę tezę ma się moim zdaniem nijak) oraz że jego autentyczność *wyraża się także w wyższości rygoru wyobraźni nad żywiołem dokumentacji*. Jak rozumiane fakty? Jak to rozumieć w odniesieniu do autobiograficznych próz, reportaży w zasadzie z książek *Wschód i Jadąc do Babadag*? Jaka wyobraźnia? Moim zdaniem Stasiuk jest jej wyzbyty dość mocno, podejrzewam natomiast, że autor rozprawy chce powiedzieć, że w swoich podróżach Stasiuk jedzie w miejsca, które ogląda i doświadcza poprzez pryzmat przyjętych uprzednio założeń i fantazji, to znaczy poprzez swoje projekcje. Pojęcie dokumentacji ma pewne odniesienie do gatunku reportażu, ale do prozy autobiograficznej już niespecjalnie. Reportażysta Stasiuk nie myli nazw topograficznych, krótko mówiąc. I być może nie kłamie, gdy pisze, że pił alkohol. Nie trzeba do takich passusów dokumentacji - ani też mimo wszystko wyobraźni. Acz nie jest Wąsowski wobec Stasiuka całkowicie bezkrytyczny (dotyczy to także innych omawianych przezeń pisarzy, pozwala sobie na formuły krytyczne wobec nich). Zgadzam się z takimi ocenami, że ludzie z demoludów w tym pisarstwie nie są jakoś głęboko zrozumiani, a *żyją dla narratora jako pojemne wehikuły pojęć, które on przyjmuje za emblematy swojej tożsamości*; dalej podobne (o pretekstowości człowieka): *Ludzie nie cierpią, nie przeżywają osobistych dramatów, lecz nieruchomieją w pejzaż*; albo że Stasiuk porusza się w obrębie wciąż tych samych kategorii, nie jest otwarty poznawczo, co autor nieco bardziej elegancko formułuje tymi słowami: *porusza się wyłącznie po terytorium rozpadu, w granicach tego, co nieokreślone i niedojrzałe formalnie a w konsekwencji dlań bezpieczne poznawczo*. Oczywiście z mojej perspektywy potwierdza to raczej moje odczucie nudy aniżeli tezę o blasku, a też wszelkie zestawienia z Schulzem każe mi postrzegać jako niesprawiedliwe w gruncie rzeczy dla wybitnego pisarza z Drohobycza. Zgadzam się także z odczytaniem Stasiuka jako melancholika. Wąsowski dobrze rozwija ekskurs o melancholii, jednak powinien, moim zdaniem, doprowadzić rozumowanie do końca, to znaczy poza dygresję. Mógłby zapytać o to, jak "melancholijność" może się łączyć z "autentycznością" w ogóle i jak, jeśli, dzieje się to u Stasiuka. Moja hipoteza jest następująca: Stasiuk w dość arbitralny, narzucający sposób usiłuje postawić tezę, że tylko człowiek melancholijny może być autentyczny, tylko człowiek, który tęskni za komunistyczną przeszłością i minionymi, mniej ucywilizowanymi czasami, dociera do jakiejś głębi istnienia, w przeciwieństwie do ludzi ekscytujących się gadżetami i merkantylizacją płynnej nowoczesności. A teraz w związku z powyższym podsunę autorowi do przemyślenia kolejną tezę. Moim zdaniem Stasiuk, choć wieszczy i hołubi w swym pisarstwie "autentyczność", sam jest nieautentyczny. Skoro bowiem parokrotnie w

Babadag i *Wschodzie* powtarza, że mógłby pojechać do takiego np. Paryża, ale nie pojedzie, bo tam samo kłamstwo (co można uznać za powtórzenie gestu Rousseau, z tym że genewski filozof Paryż jednak widział), co "wie", choć tam nie był, a na postkomunistycznym Wschodzie dostrzega natomiast królestwo prawdy, ginącej niestety pod naporem Zachodu - to bardzo znajoma i zresztą niepokojąca politycznie formuła, ale to zostawmy - to znaczy, że albo a) jest nieautentyczny, ponieważ kłamie, że nie był w Paryżu, bo był i stąd wie, że to miejsce sztuczne; albo b) jest nieautentyczny, bo posługuje się jakimś stereotypem Zachodu którego sam nie doświadczył, nie poznał, tylko powtarza albo kieruje się swoim uprzedzeniem czy wyobrażeniem (Wąsowski może powiedziałby tu, że "wyobraźnią"). Wywyższenie lokalności i Wschodu nie może się tu obyć bez groteskowego, stereotypowego i głęboko niezrozumianego Zachodu - albo dlatego, że albo a) Stasiuk jest cyniczny i uważa, że na tym zrobi efektowniejszą literaturę, czyli jest nieautentyczny; b) w gruncie rzeczy nie poznaje także i Wschodu, tylko rozgrywa jakieś dyskusje na stereotypy sam ze sobą, oczywiście wiedziony melancholią, oczywiście pragnąc narzucić ten schemat myślenia innym, ale tak czy owak, nie jest w tym "autentyczny". A żeby już domknąć rozważania o Stasiuku, podpowiem Wąsowskiemu jeszcze jeden kontekst. Czasami nie trzeba szukać wyjaśnienia jego postawy w starych i nowych księgach filozoficznych. Warto przypomnieć sobie, że ten urodzony w 1960 r. pisarz nastoletniość spędzał w połowie lat 70., kiedy to w Polsce wciąż żywe były ideały posthipisowskie, wśród których naczelnym było "bycie sobą" i życie w zgodzie z naturą oraz odwrót od cywilizacji jako kłamstwa. Cenne jest, że Wąsowski szuka powinowactw z Schulzem i Hauptem, ale wydaje mi się, iż można sięgnąć także bliżej, a mianowicie do idola literackiego młodzieży polskiej z lat 70., czyli oczywiście Edwarda Stachury. Kończąc dyskusję o tym pisarzu, stwierdzam: raczej Stachura niż Schulz.

Równie trafnie dobraną pisarką jest Dorota Masłowska. Wąsowski dobitnie uświadamia moralizatorski projekt, ba, fundament, tej twórczości, o której zwykle pisano raczej jako o krytyce pewnych form współczesności, głupoty, konsumpcjonizmu. Krytyka jest jednak znacznie słabszą kategorią niż "moralizatorstwo". Pomocne jest tu autorowi pojęcie "moralnej kultury autentyczności" Charlesa Taylora. *Masłowska nie piętnuje swoich postaci za to, że dążą do samorealizacji, albo też za to, że robią to nieudolnie. Trapi ją hipokryzja ludzi, którzy twierdzą, że są autentyczni, podczas gdy w rzeczywistości pozostają nieautentyczni*, trafnie pisze autor. Kolejne odkrywcze stwierdzenie, to dostrzeżenie, że Masłowska samą siebie jako pisarkę - zwłaszcza w *Kochanie, zabiłam nasze koty* - sytuuje już poza dyskursem antyhipokryzji. A znakomitym i prowokacyjnym gestem jest odniesienie następnie tych jakości pisarstwa i wyobraźni Masłowskiej do... kultury katolicyzmu, od której w oficjalnych deklaracjach, pisarka jest bardzo odległa. Wąsowski wyjaśnia, że Masłowska krytykuje jako nieautentycznych ludzi powtarzających cudze

sądy, tymczasem to kultura katolicka i jej katechizm skłania ludzi do powtarzania bezrefleksyjnych sądów, znów jednak stała dążność do oceniania innych, tak silna u Masłowskiej, także zdaniem interpretatora jest u swych podstaw katolicka. Również i w tym rozdziale autor od czasu do czasu sugeruje, że nie wszystko w tym pisarstwie uważa za wspaniałe. *Trudno przejść się jakimkolwiek bohaterem Masłowskiej. Pretekstowość i nedorzecznosc fabuły przeciwdziała temu: nie mamy się przejść, ale ćwiczyć prześmiewczą nieczułość*, powiada na przykład, a w innym miejscu dodaje, że nie ma oprócz tej prześmiewczości żadnej afirmacji. Podobnie jak przy omawianiu rozdziału o Stasiuku, pozwolę sobie autorowi podpowiedzieć pewien, istotny moim zdaniem, kontekst dla koncepcji autentyczności u Masłowskiej, znów nie z lektury filozoficznych wywiedziony, a z czytania krytycznego kultury współczesnej (a jest Masłowska z wykształcenia kulturoznawczynią). Pozwoliłby on autorowi rozwinąć analizy przede wszystkim *Pawia królowej*, którego jednym z głównych bohaterów jest piosenkarz popowy Stanisław Retro, a równie ważną postacią jest menadżer gwiazd. Otóż muzyka nie tyle w istocie pop, co rock i hip-hop przede wszystkim, ale także soul i r'n'b jako silnie tożsamościowe (afroamerykańskie), a, dodajmy, *Paw* został przez autorkę określony jako hip-hop, naznaczone są silnym waloryzowaniem autentyczności i zdrady gatunku, sprzedania się na przykład wytwórni w opozycji do głoszenia prawdy na ulicy (uliczny hip-hop vs. produkt marketingowy wielkich wytwórni) i bycia prawdziwym artystą, czyli - sobą. O dość oczywistym pozycjonowaniu Masłowskiej wobec Gombrowicza wspominałem wyżej.

Czwarty rozdział zawiera interesującą analizę pewnych wątków w twórczości Tokarczuk, w dość nieoczywisty sposób opisanej tu jako spadkobierczyni przede wszystkim... oświecenia, z czym można by polemizować (ezoteryczne skłonności Tokarczuk oddalają ją raczej od racjocentrycznego oświecenia), ale co też jest świeżym oglądem, a też i dowiedzionym. Jak już zauważyłem wyżej, rozdział ten w niewielkim stopniu wiąże się z centralną kategorią autentyczności (czego jednak nie uznaję za defekt). Rzucona przez badacza nitka wydaje się nieco wysilona. Oto bowiem pyta on, czy główny i tytułowy bohater *Ksiąg Jakubowych*, Jakub Frank, był autentyczny w przekazywaniu swoich wizji. Wąsowski tłumaczy, że to może być pytanie ahisteryczne, które zadajemy sobie my jako czytelnicy współcześni, żyjący w dyktacie kategorii autentyczności. Tymczasem nie: jak opisali to badacze mistycyzmu, w zasadzie od początku zapytywano o prawdziwość wizji mistyków i zastanawiano się, jak ją sprawdzić. Pytano o to przy Mistrzu Eckhardzie i przy św. Teresie z Ávili. Mam wrażenie, że ten sztucznie postawiony problem niewiele wnosi do dyskusji o autentyczności, choć może wnosi coś do dyskusji o *Księgach Jakubowych*. Ciekawsza wydaje mi się interpretacja światopoglądu tej pisarki w kontekście kultury Ziemi Odzyskanych. To dość oryginalne ujęcie, acz jego związek z kulturą autentyczności też jest mało oczywisty, chyba że uznać, że kultura ta charakteryzowała się próbą usilnego (a więc pół-autentycznego, choć ja chyba bym wybrał

kategorię "hybrydującego") narzucenia słowiańskości na ziemię pozostające przez stulecia we władaniu Prus i Niemiec. Wąsowski w ostatnim zdaniu rozdziału postanowił wyjaśnić swoją decyzję o uwzględnieniu twórczości Tokarczuk w orbicie współczesnych rozumień "autentyczności": *Dzięki kontekstowi „kultury autentyczności” jako metodzie lektury udało się wydobyć te znaczenia pisarstwa Tokarczuk, choć widać wyraźnie, że nie sytuuje się ona w polu jej oddziaływania w sposób bezpośredni.*

Podobnie problematyczna jest dla mnie próba szukania autentyczności w prozie Magdaleny Tulli, z tym samym zastrzeżeniem, że uwagi ogólne o tym piśmarstwie są interesujące i wartościowe. Uzasadnienie związku z kulturą autentyczności wygląda więc następująco. W *Snach i kamieniach* - powiada Wąsowski i nie jest to kontrowersyjne - *realność przypisuje się tylko znaczeniom*. Prymat językowości uznaje badacz za przejaw "kultury autentyczności", co zostaje uzasadnione następującą filozoficzną hipotezą: *Czy w kulturze intymności, docierania do autentycznego „ja”, to, co materialne, obiektywnie istniejące, zawadza i musi być unieważnione przez żywioł języka, który steruje metaforą, a zatem myśleniem? W tym sensie nietzscheanizm, strukturalizm, poststrukturalizm czy dekonstrukcjonizm stanowią logiczne konsekwencje kultury intymności, która faworyzuje język nad to, co przedjęzykowe. Język ma większy walor w kulturze szukania i wyrażania siebie, w przeciwieństwie do przedmiotów, rzeczywistych zdarzeń, które poddają się testowi prawda-falsz*. Jest to jednak hipoteza dość słaba, a sędzę, że wszystkie wskazane nurty wywodziłyby swoje tradycje oraz uzasadnienia prymatu językowości nie z Rousseau i nie z "kultury intymności" ani "kultury autentyczności". Kultura intymności jako źródło strukturalizmu brzmi wręcz jak bardzo dobry intelektualny, filozoficzny dowcip dla wtajemniczonych: intymność diachronii, autentyczność synchronii, projekcja z osi intymności na oś autentyczności... Wspominałem już o nieco kolonizującej tendencji doktoranta do postrzegania rousseauskiej "autentyczności" niemal wszędzie.

Ostatni interpretacyjny rozdział został poświęcony *Tworcom* Marka Bieńczyka - i tym razem jest to wybór trafny i dobrze uzasadniony. Tu problematyka autentyczności przeniesiona zostaje niejako na sferę czytającej publiczności, a więc recepcji. W recepcji *Tworek* krytycy i badacze uznawali - moim zdaniem niebezproblemalnie - że głównym tematem tej powieści jest Zagłada, a w związku z tym stosowali wobec niej skrypty lektury domagające się "autentyczności". Wąsowski trafnie sytuuje kategorie "post-pamięci" wobec "autentyczności", stawiając pytanie o status dyskursu historycznego i dyscypliny naukowej historii jako takiej: jeśli świadectwo zawsze ma większą wartość niż rekonstrukcja badawcza przeszłości, to jaki sens ma badanie historii? *Czy aby naprawdę zrozumieć dane wydarzenie historyczne, należy brać w nim udział? Czy jedynie*

*pamięć daje dostęp do wydarzenia? To na wskroś rousseańskie przeświadczenie, przekreślające walor sfery publicznej. Jaki jest sens badań historycznych, skoro tylko uczestnicy mogą żywić przekonania o wydarzeniach historycznych, zaś po ich śmierci pozostaje namiastka doświadczenia, niepomierny pozór wiedzy? Zdaniem Wąsowskiego zaś czytanie *Tworek* wyłącznie kategoriami post-pamięci i traumy oraz afektu zafałszowuje interpretację. Szuka on trafnie kontekstów intymistycznych, słusznie konstatuje, że narrator Bieńczyka nie przeżywa traumy, a specyficzny styl powieści pokazuje "niewidzenie" Zagłady przez Polaków, ich jednoczesną wiedzę i niewiedzę ("grę w niewiedzę", jak bardzo słusznie konstatuje) o Shoah.*

Niejednokrotnie wszedłem w polemikę z autorem, ale, powtórzę, nie przesądza to o mojej wysokiej ocenie tej rozprawy. Przeciwnie, uwzględnienie moich sugestii, czy choćby ich części, korzystnie mogłoby wpłynąć na kształt przyszłej książki - i to było moją główną motywacją. A uważam, że jest miejsce na taką książkę, ponieważ brak w polskim literaturoznawstwie tak konsekwentnie rousseańskiego projektu i tak postawionego problemu autentyczności. Stwierdzam, że rozprawa mgr. Piotra Wąsowskiego z naddatkiem spełnia wymagania stawiane pracom doktorskim i wnioskuję o dopuszczenie autora do dalszych etapów przewodu doktorskiego.

Kraków, 29 IX 2022

Piotr Sogin